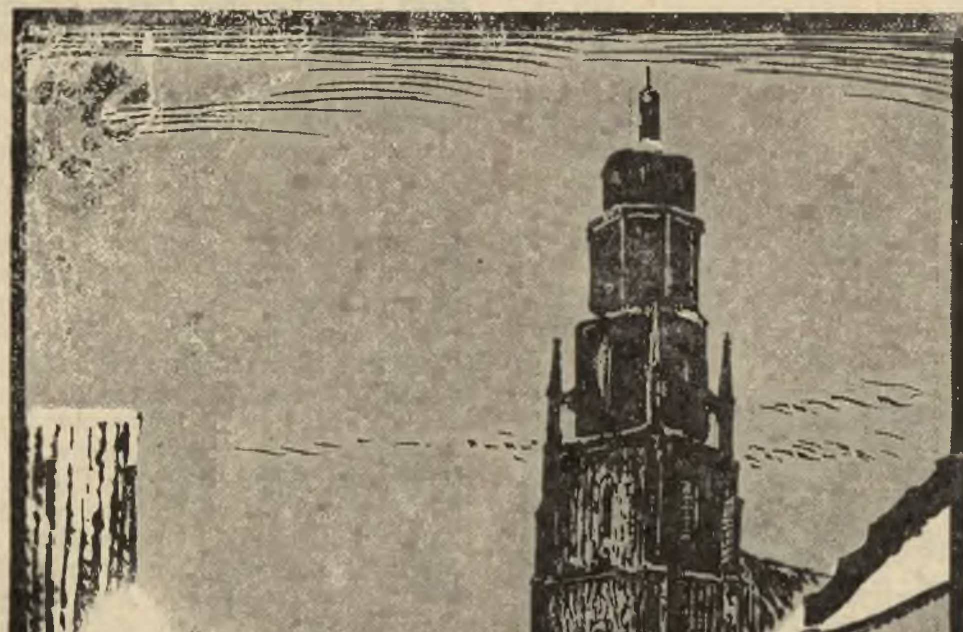
Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 5 Olsztyn, 30 stycznia 1938



Miasteczko w śniegu

Na niedzielę czwartą po Trzech Królach

Lekcja

Rzym. XIII. 8—10.

Bracia! Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społecznie miłowali, bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Albowiem: nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz pożądał; i jeźli które jest insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość.

Ewangelia

U św. Mateusza w rodz. 8, w. 23—28.

W on czas: gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka zerwała się na morzu, tak iż fale zaczęły łódź zalewać: — On tymczasem spał. I zbliżyli się doń uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy! Jezus zaś rzekł im: Dlaczego się boicie, wy małej wiary? — I zaraz powstał, nakazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza. Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: Kimże On jest, że wichry i morze są mu posłuszne?



„Panie, ratuj nas, bo giniemy!“

Nauka

Ze szczytów Hermonu, z rozpadlin skalnych zerwały się wichry gwałtowne i z świstem wpadły na gładkie zwierciadło jeziora. Za niemi wypełzły ciężkie i czarne chmury i zwisły nisko nad wodą, „a oto burza wielka stała się nad morzem.“ Wśród wichrów i burzy płynie łódź samotna, chłostana wiatrem, smagana falami, i jak drobna łupina zapada w głąb morza lub wznosi się na szczyt bałwanu, a pod nią z szumem pieni się i przelewa wzburzone i groźne morze. Drżą serca apostołów-rybaków, widmo śmierci stoi nad nimi; jeszcze chwila, a zginie łódka pod falą lub roztrzaska się o skały nadbrzeżne.

„A On spał. I przystąpili do Niego i obudzili Go mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy.“ Wyciągają ku Niemu błagalne dłonie, a drżące ręce chwytają Go za szatę, jakby szukając u Niego obrony. Pan Jezus wstał. Spojrzał na blade, wystraszone oblicza uczniów, a potem rzucił jedno spojrzenie Boskich Swych oczu na rozszalałe, spienione morze, w ciemności nocne, rozdzierane błyskawicami, i uniósł rękę wszechmocną i wypowiedział jedno to słowo: „Zamilknij!“ Usłyszały to słowo wiatry i morze, ucichły wichry, rozpłynęły się fale, zaświeciły gwiazdy na niebie „i stała się wielka cisza“, a łódź pruła znowu spokojnie przezrocze wody jeziora.

„Kimże On jest, że wichry i morze są Mu posłuszne?“ pytały drżące wargi rybaków. Kimże On jest ów władca wichrów i morza? Znamy Go wszyscy i znamy Jego władzę i wszechmoc: to Jezus Chrystus, Syn Boży, i zaznaliśmy Jego potęgi i łaski; jak w ziemi żydowskiej uśmierzał burze, tak wyprowadził Kościół nietknięty z otchłani ucisku, ze wszystkich burz dziejowych, tak dziś prowadzi dusze wierzące przez wzburzone fale życia i nie pozwala im zwątpić ni zginąć.

Kościół jest tą łodzią Piotrową, rzuconą na spienione wody ludzkich dziejów. Ile to razy szalały i srożyły się nad nim burze! Jak wichry gwałtowne miotały nim prześladowania od pierwszych początków istnienia. Wiele rąk pracowało, by rozerwać spawania tej łodzi, wiele mózgów się wysilało, by strząskać ster i wiosła, pozbawić ją masztu i żagli i jak fale niszczące wedrzeć się na pokład okrętu. Powstały przeciw Kościołowi narody i państwa i biły bezustannie w tę arkę zbawienia, zbudowaną przez Boskiego Cieślę, Jezusa z Nazaretu. Nie szczędziły ognia ni miecza, walczyły paragrafami ustaw i toporem kata, słowem mówionem i drukowanem, nie gardziły kłamstwem ni jadowitem oszczerstwem. A potem przyszły odstępstwa i herezje i wdarły się do samego wnętrza okrętu, stokroć groźniejsze, niż ucisk zewnętrzny. Otoczyły go zewsząd cuchnące fale nieobyczajności i bezwstydu; cały potop brudów jak muł lepki i trujący powstrzymywał chyżość jego biegu i groził zarazą samej załodze.

Jezus zaś spał. Jakby na krzyżu rozpięty, nie słuchał urągań ani złorzeczeń. Zamknięty w ciszy tabernakulum, nie wybiegł na pomoc zatrwożonym i ledwie dyszącym uczniom. A wierzącym duszom zdawało się, że niebo jest czarne, bezgwiezdne i ołowiane jak w ową noc burzy nad galilejskiem morzem. Lecz kiedy wołanie ich stało się głośniejsze i przedarło szum morza, wtedy budził się Pan i zawstydził ludzi „małej wiary“. Dopuścił wprawdzie, by łódź Piotrowa pogrążała się w odmętach burzy, lecz nigdy nie pozwolił, by zatonęła. W ostatniej chwili i w najcięższych czasach zawsze na nowo rzucał władcze słowo Bożej potęgi: „Zamilknij!“ I gładziły się natychmiast wzburzone fale ucisku i „stała się wielka cisza“. Zatonęły olbrzymie okręty wielkich państw i narodów, spoczywając dziś na dnie zapomnienia i zguby, bo nie miały Chrystusa ze sobą, a krucha łupina łodzi Piotrowej przeszła zwycięsko najsroższe burze i pruje dalej bezpiecznie morskie tonie, płynące nieomylnie ku dalekiej przystani niebieskiej, bo unosi ze sobą Chrystusa.

Płyń, barko Chrystusowa, przez burze i czasy! Kto na twoim pokładzie przez życie żegluje, nie zginie na wieki. Dwadzieścia już wieków opierasz

się wichrom i morzu. Wiele już statków mijało cię urągliwie i dumnie; zatonęły wszystkie, gdyż nie kierowały się prawdą i nie postawiły Pana u steru. Ty zaś, łódko Piotrowa i Kościele Boży, bez straży i wojska, bez bogactwa i przepychu, ominęłaś wiry i rafy i płyniesz dalej a dalej ku świętym przeznaczeniom, wytkniętym przez palec Boży. Dumny dziś jest każdy syn twój wierny i ślubuje i przysięga na nowo: Katolikiem jestem i zawsze nim będę; da Bóg jako katolik też umrę.

Obrazem Kościoła jest ta samotna łódka, płynąca w czarnej nocy przez burzliwe fale galilejskiego morza. Jest też obrazem wierzącej duszy, rzuconej w wir życia, miotanej namiętnościami i chłostanej pokusą. Jak często szaleje burza i huczą gromy, jak srożą się wichry i piętrzą się fale!

Krąży około tej kruchej łupiny nieprzyjaciel rodu ludzkiego, zawsze groźny i niebezpieczny, i ciągnie ją na mielizny i myli zwodniczem światłem, by rozbiła się o skały podwodne i zginęła na wieki. Zrywają się wichry namiętności, pycha harda i zapamiętała i zazdrość nierozumna i nienawiść dysząca i cielesność nieokiełzana. Świat ją nęci i wabi, by poniżyć i spodlić, by odrzeć z dziedzictwa Bożego i rzucić na pastwę pohańbienia.

A Jezus jakby spał. Nie znajdzie dusza w modlitwie pociechy, ni oświecenia w Ofierze, ni też pomocy w Komunii św. Lecz ufaj, duszo wierna i cierpliwa! Gdy fale opuszczenia piętrzą się wysokie jak góry, Chrystus poprzez szum wiatru i ryk morza usłyszy twoje wołanie i wypowie słowo wszechmocy: Zamilknij! A w tej chwili stanie się uroczysta cisza i spokój zagości w twej duszy. I oczami swemi ujrzysz, jak rozbiją się dumne i pyszne statki mocarzy, jeżeli Chrystusa nie wiozły ze sobą, a łódź twojej duszy wypłynie z Jezusem na spokojne wody i nie zmyli drogi, bo przyświeca jej światło wiary i prowadzi busola nadziei i kieruje nią ster miłości Bożej. Przez czarną otchłań nocy, przez burze i wichry popłyniesz do wiekuistej światłości, na spoczywanie wieczne.

O duszo chrześcijańska! Gdy burza szalona
Roztoczy nad tobą huczące ramiona,
Ty rozpacz odepchnij świętemi piersiami
I spojrzyj spokojnie, bo — Chrystus jest z nami.
(Antoni Czajkowski).

Chrystus jest z nami, a wiary i morza są Mu posłuszne. Czyż trwożyć się mamy, kiedy burza nam grozi? Jeżeli Pan ze mną, kogo się będę lękał? Czyż nie powiedział: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?" Płyń więc z Chrystusem po burzliwych falach życia, ufaj Jemu, a nie przyjdzie na ciebie żadna straszna trwoga. Amen.

Alimek albo szczęśliwość

(Powieść arabska.)

Spokojność, ten to drogi skarb nieba, jest nie dla was. Łakomstwo, chciwość sławy, chęć wyniesienia się nad drugich, spory, pozbawiają was jej w każdym niemal momencie: a gdzie niema spokojności, tam niema i szczęścia. My od was jesteśmy mniej bogaci, my złoto i srebro zaledwie znamy. To co wy za nie kupujecie, nam dostarczają nasze trzody i ziemie i jesteśmy całkiem zadowoleni. Zdziwiony Alimek taką rozmową starca, chcąc doświadczyć jakimby sposobem w ubóstwie, trudach i przykrościach można było używać szczęścia, którego on nie mógł znaleźć w dostatkach i wygodach, postanowił zabawić się cokolwiek z nimi i przypatrzyć się niewinnym zabawom wieśniaków.

— To dla mnie, rzekł, rzecz niepojęta, że wy przy tak ciągłej pracy i wśród tylu przykrości, możecie się uważać za szczęśliwych?

— Praca, rzekł starzec, dla człowieka, co od dawna nawykł do ciągłego próżnowania, może się wydawać bardzo przykrą, a nawet pewną karą, ale dla nas jest ona rozrywką. Dla mnie najprzykrzejsze były te godziny, w których z powodu słabości musiałem przerwać moje zwykłe zatrudnienia, i pozostać bez czynności. Wtedy czas upływał dla mnie z nadzwyczajną powolnością, jedna chwila stawała się tysiącem lat. Przeciwnie, kiedy zajęty jestem moją pracą, staję przy końcu dnia nie spostrzegając nawet tego: nie czuję wówczas ani na chwilę owego ciężaru nieznośnej nudności, której doświadczam, ile razy zmuszony jestem być bezczynnym, lecz tę za każdem mojem wnijściem do miasta, spostrzegam odmalowaną na twarzach ludzi próżnowaniu oddanych.

— Ale bezustanna praca i trudy, na jakie wystawieni jesteście, są jeszcze przykrzejsze i nieznośniejsze, rzekł Alimek.

Na co starzec:

— Są one przykre i nieznośne dla niewolnika, który je podejmuje mimowolnie i nie może użyć spoczynku wtenczas nawet, gdy go potrzebuje stan jego zdrowia. Lecz to między nami nie ma miejsca. Gdy się utrudzę, używam spokojnie spoczynku; potem rozpoczynam na nowo moją pracę i z tem większą siłą. Ja nie mówię, żeby ktoś z ludzi miał pracować nad swą powinność, lub nad swe siły. A wtenczas praca nie jest ciężarem, ale przyjemnem ćwiczeniem; ona nas zatrudnia i uwalnia od myśli smutnych i nudzących. Ciało nabywa przez nią mocy i czerstwości, staje się wolnem od tylu chorób, którym tak często podlegają ludzie nie mający zatrudnienia, pokarm i sen są po niej najprzyjemniejszemi, a w tym samym czasie, kiedy ją podejmujemy, myśl o owocach, jakie kiedyś zbierać mamy, jest dla nas przyjemnością nieprzerwaną, której wy bogacze i wielcy nie znacie, każda skiba ziemi, którą na mem polu odwalę, przywodzi mi na pamięć wesoły czas zbioru, i ta myśl darzy mnie przyjemnością jeszcze przed czasem.

— Ale owoce, które przez tak długą i przykrą pracę otrzymujecie, rzekł Alimek, są bardzo drobną rzeczą w porównaniu z tem, czego używają bogacze bez pracy i najmniejszego mozołu.

— Kiedy ja, rzekł starzec, mogę całkiem zaspokoić moje pragnienie w tym maleńkim strumyku, co obok mnie płynie, masz mnie to obchodzić, iż ktoś inny spija kosztowne likiery? Moje pole i trzoda dostarczają mi tyle, ile mi potrzeba do zaspokojenia moich pragnień, i czegóż więcej żądać mogę?

Szczęśliwość stanowi nieposiadanie wiele, ale umienie używać spokojnie tego, co nam udziela przyroda i praca. Wy, co się topicie w dostatkach wszystkiego, w samej rzeczy jesteście uboższymi odemnie, bo wasze żądze i pragnienia dalej od moich się rozciągają. Natura mało nam dała potrzeb i nie trudno jest one zaspokoić. Tysiące innych, których ja wcale nie znam, albo o których zaspokojenie nie wiele dbam, rodzi wam wasz kaprys i one są przyczyną waszych goryczy i niespokojności, gdy ich zaspokoić nie możecie. Możesz zawierzyć starcowi, który za mistrza miał długie doświadczenie; który w wiel kim szeregu szczęśliwość nie więcej nad trzy rzeczy wymaga; lecz łącznie są niezbędnie potrzebne, temi są: spokojność, zatrudnienie i zadowolenie. Kto umie zachować umysł spokojny; kto nie zna żadnych nieprzyjaźni i nieporozumień; kto powściąga swe burzliwe namiętności ;kto znosi z stałością niezachwianą wszystkie dolegliwości od natury człowieka nieoddzielne; kto się nudności chroni unikając próżnowania i jest pożytecznie czemś zatrudniony; kto używa roztropnie swych dóbr, jakiekolwiek one są, czy wielkie, czy małe i za nie dziękuje najwyższej Opatrzności: ten jest szczęśliwy.

Zadumał się mocno Alimek, widząc tak wielki rozsądek w prostym wieśniaku. Jego ostatnie słowa mocno utkwiły mu w pamięci. Wziąwszy nareszcie pożegnanie, oddalił się odeń rozbierając w swym umyśle to wszystko, co usłyszał i im dłużej zastanawiał się nad myślami starca, tem mu prawdziwszemi się wydawały. Rzeczywiście mówił w sobie: szczęście, któregom dotąd z taką usilnością szukał, znajduje się w tej wiosce, gdziem się urodził. Oddalając się od niej, oddaliłem się razem i od niego. Ach! muszę teraz wyznać z boleścią, że to nieszczęsna była tajemnica, którą w jaskini odkrywszy poczytałem się za nader uszczęśliwionego! W rzeczy samej zastanawiając się nad tem wszystkiem, co mnie dotąd spotkało, cóż innego powiedzieć mogę? Jakąż korzyść z tej tajemnicy odniosłem? W podróżach, które mnie ta tysiączne wystawiły przykrości i nareszcie uprzykrzyły mi się, czego się dowiedziałem, jeśli nie tego, że wszędy niemal jednostajna złość ludzka, a urozmaicone tylko dziwactwa, głupstwa i niedorzeczności. W rozkoszach ciała i zabawach, które mi w końcu całkiem zbrzydły, nietylko że nie znalazłem ani przez jedną chwilę prawdziwego zadowolenia, ale nadto zaledwie nie zaprowadziły do grobu. W dostojeństwch, w piastowaniu wysokich godności, do których mnie wiodła żądza sławy, znalazłem tysiączne niespokojności i niesnaski a w końcu w nagrodę za nie otrzymałem stryczek; w małżeństwie niewiasta, która zdawała się mnie kochać, zdradziła mnie okropnie, zawiodła moją nadzieję, i teraz sam sobie obmierzły i nieznany, tułam się i niewiem gdzie się zatrzymać. Czy nie lepiej było dla mnie pozostać w swej rodzinnej wiosce i pierwiastkowej prostocie. Chleb, którym tam się zasilał, mniej był prawda wyszukany, ale apetyt, na którym mi tam nigdy nie zbywało, jakże go smacznym czynił! Ubiór mój był prosty, ale czyż nie lepiej jeszcze zasłaniał mnie od przykrości powietrza, jak te, które niestała i dziwaczna moda poprzepisywała. Chatka moja była ubogą, a jednak tak przyjemnie i długo w niej sypiałem, będąc wolny od wszelkiej przykrej myśli. Strzegąc trzody lub uprawiając rolę, spędzałem moje dni; lecz to zatrudnienie czyż powinno być przełożone nad próżnowanie, od którego nieoddzielne są nudy, jak sam doświadczyłem tego i tyle razy! Prawdziwie słuszność miał ten starzec, którego mi niebo nastręczyło, by mnie wywiódł z omamienia. Głos jego, był to głos Boga łaskawego, wzywającego mnie do powrotu na drogę prawdy, z której zboczyłem.

Przepędziwszy noc całą w tych myślach, skoro tylko pokazała się jutrzenka, porwał się coprędzej i przybiegłszy do poczciwego starca, począł go błagać, by mu dozwolił odtąd żyć razem z sobą i używać nareszcie tego szczęścia, którego szukając aż dotąd wszędy znaleźć nie mógł. Poczciwy starzec uśmiechnąwszy się cokolwiek, rzekł potem: To mnie nie mało cieszy, że prostota i niewinność życia naszego, szczęśliwszą ci się wydaje dzisiaj niż wczoraj. Lecz wiedz, że podobne szczęście nie w samych tylko wioskach przebywa. Jeśli tylko chcesz, możesz je znaleźć także wśród zgiełku miasta i dostatków. Dosyć byś umiał zachować ciągłą spokojność umysłu, byś z zadowoleniem umiał używać twych dóbr, miarkując zawsze nienasycone żądze i byś wyrzekłszy się na zawsze próżnowania i bezczynności, chciał się zatrudniać czemś pożytecznem; więcej nic nie potrzeba.

— Widzę, rzekł Alimek, że mógłbym; ale jednak toby mnie nie mało kosztowało, gdybym dopiero sam szukał dla uszczęśliwienia się sposobu życia, który ty przedstawiasz mi już gotowy. Z drugiej strony życie wiejskie nie jest dla mnie tyle nową rzeczą, bym się nie mógł bez trudności przyzwyczaić do niego.

Tu począł opowiadać swój początek, także jak znalazł w jaskini nieszczęsny worek i pierścień i przez jakie później przechodził koleje. Potem oddając starcowi jedno i drugie, rzekł: Tobie je w darze składam i o to jedynie cię proszę, abyś mi odtąd na zawsze pozostać przy sobie dozwolił.

Słysząc to rozsądny starzec rzekł:

— Na twe żądanie przyjmuję ten dar, lecz nie dlatego, żebym go miał używać, od tak nieszczęsnego zamiaru niech mnie Bóg zachowa, przyjmuję dla tego, bym ci go kiedyś oddał, jeśli ci się sprzykrzy skromność i prostota życia wiejskiego. Jakkolwiek zamiar twój jest roztropnym, zdaje mi się atoli, że jest cokolwiek zaprędkim i niedobrze rozważonym. Być może, że go później będziesz żałował. Zrób tymczasem próbę tego, co u nas jest w użyciu i jeśli ci się spodoba, pozostać nadal od ciebie zależeć będzie; jeśli nie, zabierzesz sobie swe dary i odejdziesz.

Tak rozsądna uwaga i tak uprzejme przyjęcie ze strony starca nadzwyczaj ucieszyło Alimka. Otrząsnąwszy się co prędzej z próżnych myśli, które go dotąd w rozmaity sposób trapiły, począł wreszcie umysł jego w skromności i zatrudnieniu znajdować ową czystą przyjemność i zupełne zadowolenie, na którem dotąd schodziło. Po upływie pewnego czasu, gdy zamiast żałować swego postępku, widział się codziennie bardziej zadowolonym, postanowił szczęśliwość swoją tak mocno ustalić, iżby go nigdy odbiedz nie mogła. Poczciwy starzec miał córkę, której uroda i czystość obyczajów wzajemnie się przesadzały i razem ubiegały się z sobą o uczynienie jej powabniejszą i godniejszą kochania. Gdy się zdało Alimkowi, że swej stałości takie już dał dowody, nie powinienby mieć żadnej obawy do dania mu swej córki za żonę, począł o nią usilnie go prosić; lecz starzec z długiego doświadczenia znając dobrze niestałość serca ludzkiego i niedowierzając jeszcze Alimkowi, domagał się, aby dłuższej pró

by dał dowody. Nareszcie gdy spostrzegł niewątpliwe już znaki jego zadowolenia z nowego stanu, postanowił przychylić się do jego żądań. Alimek stawszy się uczestnikiem tej szczęśliwości, jakie mu ani bogactwa, ani rozkosze, ani dostojeństwa dać nie mogły, postanowił zakopać worek i pierścień tam, gdzieby przez nikogo nie mógł być znaleziony i nie obudzał więcej żądzy uczynienia si enieszczęśliwym przez szukanie szczęśliwości tam, gdzie się ona wcale nie znajduje.



Pierwszy tor w śniegu

Módlmy się szczerze

Wszechświat go wielbi jak umie i może.
Modlitwy serca Bóg zawsze wysłucha.
Sam nas uczyłeś, wszechpotężny Boże —
— Słowo jest martwe, wiara żywi ducha.

Modlitwy serca Bóg zawsze wysłucha.
Klękamy, Panie, przed Tobą w pokorze.
Słowo jest martwe, wiara żywi ducha.
Na niebie złote zajaśniały zorze.

Klękamy, Panie, przed Tobą w pokorze:
Z serc naszych płynie żal, serdeczna skrucha;
Na niebie złote zajaśniały zorze —
— Módlmy się szczerze, a Bóg nas wysłucha!

Święty Ignacy, Męczennik

(1 lutego)

W drugim wieku, za czasu Trajana, rzymskiego cesarza, zawrzało na nowo prześladowanie Imienia Chrystusowego, które z końcem poprzednika jego, Dominicjana, na chwilę ustało. Cyrk rzymski, przesiąkły krwią chrześcijańskich męczenników, znowu napełniać się począł tysiącami widzów. Niezwyczajny bowiem wyznawca ma teraz dawać świadectwo św. wierze; ale Patrjarcha, trzeci po św. Piotrze Apostole na stolicy Antjocheńskiej, mąż dziwnej zacności, zwany Bogonośnym, co ognistem słowem i świątobliwem życiem swojem, tamecznych chrześcijan przez całe 40 lat nauczał gorącej wiary, męstwa i cierpliwości. Trajan sprowadził go umyślnie z tak dalekiej krainy do Rzymu, spodziewając się że oddzieliwszy go od swoich i umęczywszy go wprzód długą podróżą, łatwiej na nim odstępstwo od wiary św. wymoże, a gdy mu się to nie udało, postanowił tem haniebniejszą śmiercią go zgładzić, oddając go na pożarcie dzikim zwierzętom. Nie było to tajną rzeczą licznym już naonczas w Rzymie chrześcijanom. Sam Patrjarcha pisał o tem do nich z drogi: „ Jestem pszenicą Bożą, potrzeba, abym w zębach lwów i tygrysów starty został, na czysty chleb Chrystusowy". O jedno ich tylko prosił w tym liście, mianowicie: by mu modlitwami swemi nie przeszkadzali do męczeńskiej korony, żeby mu się nie wydarzyło podobnie, jak niektórym męczennikom, których się rozjuszone lwy, za cudowną sprawą Bożą, tknąć nie śmiały. „Jeśliby same lwy nie chciały — mówił Święty — ja je drażnić będę, aby mnie pożarły". Mnogo więc zebrało się chrześcijan w cyrku, aby móc oglądać nowy triumf wiary św., a przez to i siebie do podobnego męstwa zachęcić i polecić się zarazem, choćby sercem tylko, modlitwom męczennika.

Wprowadzono nareszcie świętego starca. Postać jego pełna powagi i świętego namaszczenia, przedziwny spokój, jaki się na twarzy jego rozlewał, wymownie świadczyły o niezachwianej nadziei wiecznego szczęścia, do którego się zbliżał. Usta szeptały modlitwę, lub powtarzały wyrazy: „Jestem pszenicą Bożą, zębami lwów i tygrysów mam być starty, by się stać chlebem Chrystusowym". Ukląkł, ręce wzniósł do nieba, a wtem straszliwy ryk długo głodzonych lwów i tygrysów rozległ się po cyrku. — I za krótką chwilę widziano już tylko kilka szczątków z kości Męczennika, które chrześcijanie ze czcią na świętem miejscu pogrzebali.

Przykład tego Świętego i to jego gorące pragnienie męczeństwa, niech ci będzie zachętą do cierpliwego znoszenia codzienengo krzyża twego i różnych przeciwności, jakiemi Bóg wierności twej doświadczać zechce. W cierpieniach bowiem najjaśniej się pokazuje prawdziwa wartość i zacność i hart duszy chrześcijanina.

DOBRE SŁOWO

Bez względu na to, czy nasze słowa są komuś potrzebne, czy są dla innych zajmujące, mówimy bardzo dużo i staramy się naszych słuchaczy pobudzić i zachęcić do rozmowy. Nie liczymy się z wielką i niepowetowaną stratą czasu i pozbawiamy się sposobności dokonania rzeczy dobrych i pożytecznych. Nużymy i nudzimy, zamiast pocieszyć, lub rozerwać, niecierpliwimy tych, którzy oczekiwali od nas czegoś innego. Opowiadamy błahe zdarzenia i drobnostkowe wypadki, samym sobą i swymi sprawami zaprzątamy cudze umysły, ani Panu Bogu na chwałę, ani ludziom na pożytek. W powodzi słów i w potoku wymowy zapominamy, że często w porę użyte „dobre słowo", jedno jedyne dobre słowo, na które nam tak trudno się zdobyć, większe będzie miało znaczenie.

Tylu jest wokoło nas ludzi biednych i opuszczonych, którym, oprócz jałmużny i kawałka chleba, dobre słowo będzie zachętą i pociechą. Tyle też spotykamy dzieci zaniedbanych i poteranych; im dobre słowo jest do życia niezbędnie potrzebne, jak kropla rosy dla więdnącego kwiatu, jak powiew świeżego powietrza wśród stęchłego mieszkania.

Pamiętać o tem powinni zwłaszcza rodzice i wychowawcy, że zamiast rozwlekłego gadania daleko łatwiej prowadzić dziecko „dobrem słowem", które do nich zbliży i przywiąże serce dziecięce. Wiedzą także ci, którym otwieramy najskrytsze tajnie naszych myśli i naszego uczucia, jak wprost łakniemy „dobrego słowa", by uspokoić nasze niepokoje, by wyswobodzić się z win naszych. Dobre słowo, które sprowadza uśmiech na smutne twarze, które chłodzi łzami gorące powieki, które przebija twardą oponę serc i znajduje drogę do najciemniejszego sumienia, działa jak złoty promień słońca, zesłany nam przez łaskę Bożą. By je znaleźć i wymówić nie potrzeba długoletniej nauki, znajomości świata, ni wielkich przygotowań. Kto niejedno sam w sobie przewalczył i zwyciężył, kto idzie drogą prostą i prawdy, kto wszelaką biedę ludzką rozumie i odczuwa, temu „dobre słowo" samo cisnąć się będzie na usta, ten bez trudu i wysiłku znajdzie je dla bliźniego.

Czy katolik może się weselić?

Na weselu w Kanie Galilejskiej, gdy zapas wina — zapewno nieduży, a tu oprócz innych Pan Jezus przyszedł z apostołami — prędko się skończył i nie było czym gości częstować, a więc wstyd dla gospodarza, Matka Najśw. dowiedziawszy się o tym, rzekła do Jezusa: Wina nie mają. I co uczynił Jezus? Czy się uradował? Nie! Napełnione stągwie kamienne wodą przemienił w wino. Widać z tego, że dla podniecenia wesołości było ono potrzebnym, lecz zapewno żadnego podpitego awanturnika tam nie było.

Jakże inaczej dzieje się na naszych weselach, połączonych z pychą i pijatyką a w ślad za tymi

innymi grzesznymi występkami. Biedni koniecznie chcą dorównać bogatszym, mieć paradę jak sąsiedzi! „Zastaw się, a postaw się". Szczególnie pijaństwo pochłania na weselach olbrzymie sumy. I z tego powodu sądzę, że ani Pan Jezus, ani Matka Najśw. nie wstąpiliby do takiego domu weselnego, lecz omijając zdaleka wołaliby na nas: „Pilnujcie dziatwy waszej i usuwajcie ją o rychłej godzinie od uczty weselnej! Czuwajcie nad młodzieżą waszą, aby to wesele nie stało się dla niej powodem upadku i smutku — na całe życie! Sami miejcie się na baczności, bawcie się, ale nie grzeszcie".

A jeśli pijatyka na weselach jest godną potępienia, to o ile bardziej należy potępić te zabawy, które się urządza w celach zarobkowych — licząc na dochód z bufetów czyli z pijatyki. Toż to, bez względu na cel, zachęta do pijatyki, to szkoła pijaków. Tego rodzaju zabawy to wymysł pogański, to nabożeństwa na cześć bożka Bachusa. Katolik biorący w tego rodzaju zabawach udział, poprostu zapiera się swej wiary.

Dawniej tego nie znaliśmy, lecz neopoganie (nowocześni poganie: ochrzczeni, ale nie zachowujący wiary chrześcijańskiej) nam ten zwyczaj przynieśli.

Czy katolikom przystoi naśladować?

Cierniem w oku

Czym są ludzie? Wobec Boga, mrówkami, mniej nawet, kupką śmieci, wymiecionych z rajskich przybytków. Jakże więc może człowiek buntować się przeciw tej wzniosłej, majestatycznej woli Bożej i czy nie jest to niepojętym szaleństwem chcieć inaczej, niż chce tego wszechmocny Król nieba i ziemi, który nas trzyma w swym ręku! — Ale tak to bywa z nami, biednymi ziemskimi robakami, że często nie chcemy woli Bożej znać, ani widzieć, a tym mniej czynić. Wyszedłem kiedyś w góry, aby odwiedzić jednego z moich uczniów ciężko chorego na oczy. Był to cudowny wieczór, wzgórza i doliny kąpały się w słońcu; pomiędzy nimi wiła się srebrna wstęga rzeki, a z wzgórz spoglądały ruiny starych zamków i wieżyce kościołów; słońce chyliło się ku zachodowi i chowało się, żegnając ostatnimi promieniami ziemię, do spoczynku; na wschodzie ukazał się nad szczytem góry sierp księżyca i czekał rychło nadejdzie noc. Prześliczny był to widok! A biedny chłopiec siedział w swym pokoiku. Okna były zasłonięte, aby nie wchodziło za dużo światła do wnętrza, a pomimo to zakrywał oczy rękami, bo i to trochę światła boleść mu sprawiało.

Tak dzieje się dziś z większością ludzi: mają oni zapalenie oczu duszy; nie chcą widzieć woli Bożej; boli ich nawet istnienie Boga, jakkolwiek On niezmiernie jest piękny i dobry; zamykają więc oczy przed Nim, gorzej jeszcze, rzucają się przeciw Niemu dlatego, że chce im przynieść światło. Stąd pochodzi, że podpici chłopacy, oszuści, ordynarni i wyrafinowani wszetecznicy, i inne tałałajstwo z gminu i z stanu wystrojonego, nienawidzi i osobliwie spotwarza duchownych, choć ci nie zrobili im nigdy nic złego. Jest to zawsze pewny znak, że człowiek jest już bardzo zły i diabłu oddany, gdy stan duchowny nienawidzi i nim pogardza; tymsamym pogardza i Bogiem, gdyż i Jezus, Syn Boży, był również kapłanem i duszpasterzem i sam stan ten ustanowił. Nie może zresztą być inaczej; stan duchowny, ustanowiony jest bowiem na to, aby wolę Bożą ogłaszał, gdy tymczasem człowiek zły nienawidzi wolę Bożą i za każdym razem dostaje rznięcia w sumieniu, ilekroć mu ją ktoś przypomni: i dlatego jest im każdy duchowny cierniem w oku.

Jak chętnie w rzeczywistości ludzie wolę Bożą spełniają, chcę udowodnić przykładem, a właściwie dwoma przykładami. Mówię np.: Jest wolą Bożą, abyś nie pił wódki, i jest wolą Bożą, abyś wódki nie pędził. Kto więc wódkę pije, lub, co gorsza, wódkę pędzi, czyni coś wręcz przeciwnego woli Bożej. I tu nie pozwolę sobie w niczym zaprzeczyć, choćby nawet wokoło bryzgało i trzeszczało. To zaś, co twierdzę, da się z łatwością udowodnić.

W jednej jedynej wiosce, gdzie wódka wcale jeszcze nie tak niepodzielnie panuje, 1) zginęło w krótkim czasie, jedynie wskutek wódki, kilku mężczyn: jeden, podpiwszy sobie usnął i zmarzł; inni utracili przez wódkę zdrowie, zwiędli rychło pomarli. 2) Dwie osoby z tejże wioski zwariowały, także wskutek wódki. Jedna z nich trzymana jest aż dotąd w domu wariatów, aby nie szkodziła nikomu, druga leży chora i choć od pół roku nie widziała ani kropli gorzałki, tak nią przeniknęła, że jest w ciągłym odurzeniu i niby pijana wydziwia. 3) Rzemieślnik pewien nie jest w stanie pracować, wskutek ciągłej drżączki, która nim potrząsa, i dopiero gdy sobie coś wypije pracować może jakąś chwilę; pewna gospodyni tak się oddała pijaństwu, że prócz picia, nic więcej czynić nie potrafi. 4) W bliskości tejże wioski zabił pewien mężczyzna swą teściową dlatego, że robiła mu wymówki z powodu jego pijaństwa.

Chcę opuścić oną wioskę i rozejrzeć się za innymi miejscami, gdzie również czuć wódką. — W Anglii obliczono, że na każdych 50 ludzi karanych sądownie za ciężkie przewinienia, jest 40 takich, którzy dopuścili się zbrodni tylko wskutek nadmiernego picia. — Nowy Jork w Ameryce jest miastem ogromnym, znajduje się tam mnóstwo dzieci w więzieniu z powodu kradzieży i innych zbrodni; i okazało się znowu, że największa część tych młodocianych grzeszników pochodzi z rodzin, w których używano wódki.

W dwóch wielkich domach dla obłąkanych zagranicą prowadzono obliczenia, które wykazały, że w jednym z nich, mieszczącym 780 chorych, przeszło połowa zwariowała jedynie z powodu picia; w drugim było jeszcze gorzej, tam tylko jedna czwarta straciła rozum wskutek innych przyczyn, trzem czwartym wypłukała mózg wódka. Gdy czarny krokodyl, t. j. cholera pożarła niegdyś wiele ludzi, była wódka przez jakiś czas tańsza. Dlaczego? Bo miała ona szczególny apetyt na pijaków i przede wszystkim pożerała ich i to do tego stopnia, że na każde 100 zmarłych na cholerę, przypadało zawsze przeszło 70 lubowników gorzałki. Wogóle jest śmierć pod tym względem podobna do owego śmierdzącego żuka, co lubi siedzieć w gnoju; na nikogo bowiem niema tak wielkiego apetytu, jak na takich niechlujów pomiędzy ludźmi, jakimi są pijaczkowie i pijanice.

Z życia katolickiego

Konflikt w rosyjskiej cerkwi w diasporze.

Paryż. KAP. W swoim czasie rezydujący w Karlowcu w Jugosławii synod prawosławny wydał orzeczenie potępiające poglądy głoszone przez znanego prawosławnego teologa S. N. Bułgakowa i piętnujące pisma jego jako kacerskie. Takie same stanowisko zajął metropolita moskiewski Sergiusz. Inaczej do tej sprawy ustosunkował się natomiast rezydujący w Paryżu metropolita Eulogiusz. Powołał on mianowicie do zbadania sprawy specjalną komisję złożoną z wybitnych uczonych paryskiego prawosławnego instytutu teologicznego. Komisja ta po prawie dwuletnich studiach i badaniach ogłosiła opinię, że poglądy Bułgakowa nie stoją w sprzeczności z dogmatami prawosławia. Stąd nowy konflikt między metropolitą Eulogiuszem a tym odłamem prawosławia rosyjskiego, który za najwyższą instancję cerkiewną uznaje synod w Karlowcu. Spór personalny przerodził się obecnie w zatarg głębszy, natury ideologicznej, który grozi poważnymi dla prawosławia konsekwencjami. Nie małą rolę w tym sporze odgrywa niedawno w Paryżu pod przewodnictwem metropolity Eulogiusza odbyta konferencja czterech prawosławnych biskupów z Europy Zachodniej.

Murzyńska diecezja w Stanach Zjednoczonych A. P.

Waszyngton. KAP. Murzyńską diecezją nazwać można położoną w stanie Luizjany diecezję Lafayette, albowiem tu mieszka w przybliżeniu czwarta część wszystkich murzynów katolików Stanów Zjednoczonych, stanowiąc również czwartą część ogółu ludności katolickiej tej diecezji. Statystyki wykazują, że w Stanach Zjednoczonych A. P. jest ogółem 256 547 murzynów katolików, z czego okrągło 62 tysiące mieszka w diecezji Lafayette. Posiadają oni w diecezji Lafayette 27 kościołów, 15 misyj oraz 27 szkół parafialnych z 4113 dziećmi.

Ten znaczny odsetek murzynów wśród swoich diecezjan zawdzięcza diecezja Lafayette faktowi, że w tych okolicach przeważają osiedleńcy pochodzenia francuskiego, pod wpływem których również służba (ongiś niewolnicy) zostawali katolikami.

Diecezja Lafayette jest stosunkowo nową. Erygowaną została w r. 1918 przez wydzielenie jej obszaru z archidiecezji Nowego Orleanu.

Zapowiedź sensacyjnych procesów przeciw czechosłowackiemu ministrowi sprawiedliwości.

Bratysława. KAP. Walka Słowaków z centralnymi władzami praskimi o zachowanie słusznie przysługujących im praw narodowych wkroczyła ostatnio niespodziewanie na nowe tory dzięki nietaktom ministra sprawiedliwości socjaldemokraty dra Derera. Minister Derer pozwolił sobie niedawno na niesmaczny list otwarty do dziennika „Bohemia", w którym stekiem obelg obrzucił prałata Hlinkę, któremu zarzucał zdradę interesów Słowacji, oraz szereg innych działaczy słowackich, obdarzonych przez ministra zgoła nieparlamentarnymi epitetami. W związku z tym prałat Hlinka oraz czterdziestu posłów, senatorów i działaczy słowackich postanowili wytoczyć drowi Dererowi procesy o obrazę honoru. Jednocześnie „Slovenska Pravda" domaga się ustąpienia ministra sprawiedliwości. Prałat Hlinka umieścił nadto we wspomnianej „Bohemii" ostrą repblikę, w znacznej części przez cenzurę skonfiskowaną.

Katolik ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Londynie.

Waszyngton. KAP. Powołany na stanowisko ambasadora w Londynie, jednej z najważniejszych placówek dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych A. P. Mr. Kennedy jest katolikiem i wraz z całą swoją rodziną należy do najwybitniejszych przedstawicieli katolicyzmu w Ameryce. Jest to pierwszy wypadek w dziejach, ze stanowisko reprezentanta Ameryki w kraju tak tradycyjnie protestanckim, jak dotąd była Anglia, obejmuje wybitny katolik.

Mr. Kennedy, żonaty z katoliczką Rose Fitzgerald, córką byłego burmistrza Bostonu i posiadający z nią dziewięcioro wzorowo wychowywanych dzieci, należy do najbliższych współpracowników i doradców prezydenta Roosevelta, u którego cieszy się wielkim poważaniem.

Z życia katolickiego Polaków w Gdańsku.

Gdańsk. KAP. W sali parafialnej przy kościele Chrystusa Króla odbyło się bardzo liczne zebranie miesięczne Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, połączone z tradycyjnym opłatkiem i śpiewem kolend. Przewodniczył nowy prezes Stowarzyszenia p. Roch Ziehms, który w mowie swej podniósł wielkie moralne znaczenie Akcji Katolickiej. Asystent kościelny ks. prob. Boguszewski poświęcił odznaki organizacyjne KSM. i rozdał je członkom stowarzyszenia, poczym dzielono się opłatkiem i wygłoszono szereg przemówień. Przedstawiciel KSM. z Sopot dr. Brzesiński w mowie swej nazwał parafię Chrystusa Króla w Gdańsku wzorową placówką pracy duszpasterskiej i centralą Akcji Katolickiej na obszarze Wolnego Miasta. Poseł na sejm Gdańska p. Lendzion scharakteryzował działalność mężów katolickich. Stowarzyszenie to — mówił — jest prawdziwą szkołą mocnych charakterów i przynosi korzyść wszystkim organizacjom i instytucjom polskim w Gdańsku. Mówca w końcu apelował do ojców rodzin, aby dopilnowali wychowanie swych dzieci, wpajając cnoty chrześcijańskie i ucząc poszanowania autorytetu rodziców i osób starszych oraz tak nam potrzebnej „cnoty oszczędności". Ks. prob. Rogaczewski podał do wiadomości, iż założył właśnie wśród młodzieży „kółko oszczędności" z 22 książeczkami oszczędności P. K. O. na początek.

Zebranie zakończyło się śpiewem kolend i skromnym posiłkiem przygotowanym przez Katolickie Stowarzyszenie Kobiet.

W pięknie udekorowanej sali Domu św. Józefa w Gdańsku odbyła się również uroczystość gwiazdkowa polskich chorów śpiewaczych (Moniuszki, Lutni i Cecylii). Chóry odśpiewały wspólnie szereg kolend a następnie dzielono się opłatkiem.

Wychodzi raz na tydzień. Przedpłata ćwierćroczna 1.20 mk., z przesyłką pod opaską 1.60 mk.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny" Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.